Łódź, 22/II **1900 r.**

№ 43.

ROZWÓJ

Rok III.

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 10 (22) lutego 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	—
Miesięcznie	„ —	„	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopisów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czwartek: Katedry św.
Piątek: Piotra Damiana.
Sobota: Macieja Apostoła.
Niedziela: Zygfryda B. W.
Poniedziałek: Aleksandra.
Wtorek: Leandra B. W.
Środa: Popielec.

Wschód: g. 7 m. 4.
Zachód: g. 5 m. 25.
Dług. dnia: g. 10 m. 21.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Przedzisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Czasowa wystawa obrazów Batowskiego i Tetmajera.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31. Czasowa wystawa obrazu „Nad przepaścią“ Przybylskiego.

TEATR ZIMOWY „Victoria“ (ul. Piotrkowska № 67). „Sara Weisblatt“, komedya w 4 aktach Teodora Jeske-Choińskiego. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

ĆWICZENIA sygnałowe III-go oddziału straży ogniowej ochotniczej przy wieży tegoż oddziału. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Nowe kupno.

—:—

Oddawna dał się uczuć brak miejsca w łódzkim Przytułku dla starców i kalek, zostających pod opieką łódzkiego Towarzystwa dobroczynności.

Wobec tego już na ostatniem ogólnem zebraniu, zarząd Towarzystwa wystąpił z wnioskiem, żeby Schronisko dla obłąkanych, które znalazło pomieszczenie w tym samym gmachu, przenieść do specyalnie zbudowanego szpitala daleko obszerniejszego, a pomieszczenie po Schronisku obrócić na szpital dla zniedołężniałych starców i kalek, którzy w obecnej chwili prawie bez wyjątku zajmują miejsce na sali ogólnej.

Ogólne zgromadzenie przyjęło ten projekt i upoważniło zarząd do porobienia w tym kierunku odpowiednich kroków.

Na skutek tego upoważnienia zaproszono osobny komitet w skład którego weszli doktorowie: Jonszer, Jokiel, Rząd, Lohrer, Tohterman i Bräutigam, oraz obywatele i fabrykanci: Arkuszewski, Eisert, Patz, Häsner (właściciel składu węgla), Klukow i budowniczy miasta Chełmiński.

Zaprosiwszy tak poważny komitet, zarząd Towarzystwa dobroczynności nietylko poruczył rozważyć ten projekt, ale wygotować ostateczny kosztorys, któryby wykazał, ile Towarzystwo potrzebuje wyłożyć na nowy zakład.

Na kilku posiedzeniach doktorzy uchwalili założyć nową instytucyę leczniczą, według wymagań najnowszych nauki. Postanowiono więc urządzić zakład sposobem kolonizacyjnym, to jest aby na pewnej przestrzeni zbudowano domki niewielkie dla chorych umysłowych, którzyby mogli zajmować się w chwilach wolnych uprawą roli, przebywać jaknajdłużej na świeżem powietrzu, jednem słowem korzystać ze swobody i pięknej pogody, napawać się zdrowem, świeżem powietrzem, kąpać się w słońcu.

Wobec takiego systemu potrzeba było pod szpital dużo miejsca, chcieli więc lekarze kupić w promieniu kilkunastowiorstowym od Łodzi odpowiedni majątek, któryby dawał około morgi gruntu na jednego chorego. Liczono też i na to, że z czasem będzie potrzeba to nowe Schronisko dla obłąkanych i nerwowo chorych znacznie rozszerzyć. Plan ten był przedstawiony zarządowi łódzkiego chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności, który upoważnił doktorów do prowadzenia w tym kierunku poszukiwań i zgodził się dać im odpowiednie fundusze nietylko na kupno majątku, ale i na całkowite urządzenie Schroniska.

Wobec tego rozpoczęto poszukiwania, a trud oglądania, czy dana miejscowość nadaje się na odpowiednie uzdrowisko przyjęli na siebie doktorzy. Dlatego też niektórzy lekarze, odrywając się od swoich zajęć, robili wycieczki w okolice sąsiednie i z pośród wielu majątków wybrali kilka więcej nadających się na ten cel, a mianowicie „Przygoń“, majątek położony o 5 wiorst od Łasku, z laskiem, następnie „Dobruń“, całość wynosiła 6 włók, włóka po 2,000 rubli czyli 12,000 rubli za całość. Były też odpowiednie parcele pod Andrzejowem i w Łagiewnikach były i inne majątki, wśród których nadawał się niezmiernie folwark majątku Rąbień, położony trzy wiorsty za Kochanówką. Folwark ten obszaru czterech włók, położony jest na wzgórzu o 2 wiorsty od Aleksandrowa, o 7 wiorst od Łodzi drogą boczną przez Manię, gdzie zamierzają pobudować w krótkim czasie szosę kosztem sąsiednich fabrykantów, obywateli, oraz gminy. Właściciel oddawał włókę po 5,000 rubli.

Rąbień ma dwie sadzawki i wodę bieżącą. Jak Kochanówkę tak i Rąbień oglądali członkowie zarządu, zjeżdżający na miejsce całym szeregiem pojazdów. Za kupnem Rąbienia przemawiali lekarze.

O tem wszystkiem zawiadomił komitet wysadzony do tej sprawy zarząd Towarzystwa dobroczynności i zażądał od niego, aby zdecydował się na kupno jednego z powyższych majątków. Zarząd przyjął to do wiadomości, przyrzekł obejrzyć majątki i wkrótce bez porozumienia się z komitetem nabył Kochanówkę, położoną o dziewięć wiorst od Łodzi za sumę 35,000 rb.

Kochanówka jest to niewielka kolonia 40 morgowa, ponad którą wznoszą swoje konary, rzadko, jak muchomory, rozrzucone młode bardzo brzózki. W tej szczątce dawnego lasu wzniósł poprzedni właściciel 12 małych lepianek dla letników, a więc są to słabe, bez pieców i odpowiednio grubych ścian, ciasne małe domki, które trudno będzie zamienić na nieustanne a więc i zimowe mieszkanie dla chorych.

Sama Kochanówka, to kawał wydmy piaszczystej, o jak najgorszym gruncie, ma sadzawkę wykopaną, bez źródlisk, wiecznie cuchnącą.

Po nabyciu tej kolonii Zarząd Towarzystwa Dobroczynności przedstawił komitetowi wysadzonemu ad hoc. Że już miejsce na szpital dla obłąkanych posiada, ale więcej funduszów na zamienienie nabytych gruntów na szpital komitetowi nie da, bo nie ma.

Komitet, widząc, że Kochanówka jest za mała i na ten cel nie odpowiadająca, a przytem za kosztowna, uznał za stosowne podać się do dymisyi i Kochanówkę Towarzystwu Dobroczynności zostawić.

Motywy komitetu były te, że płacąc za Przygoń lub Dobruń znacznie mniej posiadał jeszcze do dyspozycyi swojej około 20000 rubli na budowę pawilonów.

Wynikłą burzę załagodził dr. Jonszer, który pogodził komitet z Zarządem, usprawiedliwiającym nabycie Kochanówki tem, że położona bliżej niż inne majątki od Łodzi, może być lepiej kontrolowaną.

Komitet jednak pojął tę kwestyę inaczej. Olbrzymi szpital potrzebuje stałego, pilnego nadzoru, a nie dorywczego, więc ten nadzór byłby za szpital odpowiedzialny. Przy dobrej komunikacyi nie trudno—by też było odwiedzać szpital.

W ten sposób przedstawia się sprawa Nowego kupna.

Pogodzony komitet szpitalny z Zarządem przyjął to bezwzględne i niczem nieuzasadnione kupno, jak również oświadczenie Zarządu Tow. Dobr., że więcej pieniędzy na tę sprawę nie da, a składając Kochanówkę w ręce komitetu wkłada Zarząd na niego obowiązek, aby nadal starał się sam o potrzebne fundusze na wzniesienie pawilonów.

Z całej tej sprawy widać, że Zarząd Tow. Chrześc. Dobroczynności nie postępuje, jak się należy, nie licząc się ze zdaniem ludzi tak zasłużonych i znanych, których nazwiska wymieniliśmy na wstępie.

Zwracamy uwagę na te niewłaściwości.

Na ogólnem zebraniu sprawa ta musi być bezwarunkowo przedyskutowaną.

W. Cz.

Na dalekiej Północy.

—:—

(Dalszy ciąg — patrz № 42).

Przez trzy długie ćwierci roku, niezwyciężone przeszkody paraliżowały jej chęci, ale nastało ciepłe lato i kochankowie rzucili się sobie w objęcia.

Wtedy z namiętnego połączenia się ich urodziło się światło nieznane i przez trzy miesiące letnie przyświeca już bez przerwy wszystkim zakochanym w kraju.

To dziwne światło finlandzkich letnich nocy, ten chory dzień, jaki następuje tam po dniu zdrowym, a jaki trop w trop postępuje właśnie za nami, gdy podpływamy środkiem archipelagu wysp i skał do Abo, ileż razy obserwowaliśmy bawiąc w Finlandyi, ileż razy wchłanialiśmy w kraju tym naszą duszę.

I stawała nam wtedy na myśli starofińska legenda o tej zgrzybiałej matce Europie, która obdarowawszy starsze swe córy kseresem Hiszpanii, szampanem Francyi, laurami Grecyi, pomarańczami Włoch i pszenicą sarmackiej ziemi, nie miała już co ofiarować, najmłodszej lecz najdroższej Finlandyi, zdawaliśmy się słyszeć jak ta najmłodsza nie wiedząc już o co prosić swej rodzicielki, gdyż ta nieopatrznie wszystko innym rozdarowała, błagała jej o niekończący się nigdy

jasny dzień, o wieczne światło nad jej skalistemi błoniami.

Podczas jednej z takich właśnie nocy, źle mówię, podczas jednego takiego dnia chorego, statek parowy przesuwał się pomiędzy wyspami i skałami zachodniego wybrzeża Finlandyi. Przesuwał się i co chwila miarkował zapędy pary, by ta nie uniosła go na rozdroża.

Jechaliśmy zdala od brzegów, środkiem skalistego archipelagu i korzystając z zalewającego nas światła, przyglądaliśmy się uważnie naszej drodze. Cóż to za droga, co za obrazy przemykały się nam przed oczyma. Z przodu i z tyłu, na prawo i na lewo wychylały się z morza większe i mniejsze grupy. Ale jakie fantazyjne, jakie dziwaczne.

Tu porosłe gęsto drzewami rozkładały się owalnie i niby rozlane duże plamy, odskakiwały od ciemno zielonej barwy morza, tam znowu do żadnej figury niepodobne majaczyły niby jakichś odległych lądów cienie, w tę i ową stronę rozwlekając ślamazarnie wązkie pasy brudnej ziemi.

Na jednych z nich dostrzegałeś ciemno-brunatne chaty, ślad pobytu człowieka w tych stronach, inne przedstawiały ci smutny obraz zapuszczenia i spokoju, dowód wyraźny, że są dotąd otwartą kartą, na której jeszcze nikt litery nie nakreślił, inne wreszcie ukazując po nad wodą grzbiet skalisty, zdały się mówić, że nikt na nich nigdy nic nakreślić nie będzie w stanie.

W tym chaosie ziemi i granitu, dębów i świerków, trawy i mchu, napotykałeś zdumiony i inne jeszcze.

Były to projekty lądów stałych, ruchome błota, laguny weneckie przypominające. Na tych oczywiście nic nie było, ani skał, ani traw, ani mchu, unosił się tylko nad niemi w powietrzu, jak gdyby olbrzymi znak zapytania i różne myśli do głowy naprowadzał.

Co to jest, co z tego będzie, w co się to z czasem przeinaczy, wyłoni-li się z tego kiedy twardy grunt, który da życie żelaznemu czynowi i owocnej w błogosławione następstwa myśli, rozpłynie się-li to w mętnej wodzie, niosąc śmierć nieopatrznym żeglarzom utajonemi swemi mieliznami?

I przypomniałeś sobie myśląc tak, że Finlandya przedstawia tę geologiczną osobliwość, iż brzegi jej, odpychając od siebie morze, powoli ale stale unoszą się w powietrze, iż przy zatoce Botnickiej przyrost jej co sto lat wynosi 3 stopy i 1 cal, przy Fińskiej 1 stopę i 11 cali, i otucha, gdyś patrzał na te ruchome błota, wstępowała w twoje serce, boś czuł, że i tu kiedyś zakiełkuje silnie życie, a w ślad za niem cywilizacyjna praca, jedynie dająca życiu racyę bytu na ziemi.

Taki wieniec wysp i skał otacza wybrzeża Finlandyi nietylko środkiem tej morskiej drogi z Hango do Abo. Cała głęboka zatoka Fińska usiana jest niemi obficie.

Już w Wyborgu, gdy pragnąc zażyć wieczornego wczasu w wątłej barce, puszczaliśmy się środkiem zatoki, co pod tem miastem, najbardziej kosmopolitycznem i handlowem w Finlandyi, głęboko wrzyna się w ląd, spotykaliśmy podobne wyspy i skały na każdym niemal kroku; już tam w gęstszych i rzadszych grupach, to tulą się one do lądu, tworząc z nim nieomal jedną całość, to odskakują niby precz odepchnięte, by okrętom, które dobrobyt tu przynoszą, nie tamować swobodnej żeglugi.

Kiedy wypłynie się z tej Wyborskiej zatoki, wyspy znikają z powierzchni wody, czas jakiś statek mknie lustrzaną płaszczyzną szybko i zdaje się, że nic już nie wstrzyma jego biegu.

Od dwóch do trzech godzin drogi od Wyborga na małej wyspie wznosi się handlowe miasto Kotka, a dalej za niem już aż do samego Helsingforsu, morze przedstawia taflę gęsto nakropioną plamami. I tak dalej, z Helsingforsu do Hango, z Hango do Abo, z Abo do Nystad, i dopiero za tem miastem brzegi Finlandyi dają oku bardziej rozległe i bardziej jednostajne obrazy.

Geografowie zadawali sobie trud obliczenia, ile tych wysp znajduje się na wybrzeżach Finlandyi.

Trud daremny. Nigdzie na świecie nie znajduje się wysp i wysepek tyle na tak małej stosunkowo przestrzeni.

W prowincyi Nyland w archipelagu Barösund, na powierzchni 10 wiorst kwadratowych, masz ich z górą trzysta, w grupie Alandzkiej w jednej parafii Brändö, coś około siedmiuset. A Barösund i wyspy Alandzkie to tylko dwa archipelagi, a cały południowy pas Finlandyi okolony jest archipelagów gęstych szeregiem.

Więc trud geografów jest daremny, więc żaden z nich do dziś dnia nie wie i wiedzieć nigdy nie będzie, ile jest liści w tym wieńcu skamieniałym, jaki okala od południa i zachodu ten kraj, tak, jak wiedzieć żaden botanik nigdy nie zdoła, ile żywych, zielonych gałązek znajduje się na bujnym dębie.

Gałązka bo jedna się rodzi, druga strącona podmuchem wiatru spada na ziemię, a wyspy finlandzkich archipelagów, dzięki podnoszeniu się dna morza, osuszają powoli swoje brzegi i oswobodzonemi od wody skalistemi językami łączą się z sąsiedniemi wyspami.

Pokazywano mi w zatoce Fińskiej takie wysepki, na których kilka dziesiątków lat temu jeszcze, rybacy zapuszczali w morze sieci, a na mapie tej zatoki z początków bieżącego wieku, w wielu miejscach widzi się wodę tam, gdzie dziś stada bydła szczypią bujną trawę.

Tak jest na wyspach fińskiego archipelagu, tak i nad zatoką Botnicką, stare zaś spalone miasto Waza, dziś o 6 wiorst oddalone od morza w zeszłem jeszcze stuleciu znajdowało się nad jego brzegami. Siła bo tu jakaś nieznana raz po raz unosi do góry od wieków pozatapiane lądy i urąga ludzkim usiłowaniom, zmierzającym do dokładnego zliczenia tych, jakie dziś tam są.

Podróżujący po Finlandyi zatokę Fińską uważają za prawdziwą perłę tego kraju. Uważają słusznie.

Ta mnogość wysp, co się na jej wodach rozsiadły, tworząc na nich figury, jakich nie byłby w stanie nakreślić żaden malarz, ta rozmaitość ich zaludnienia, zabarwienia i geologicznej formacyi, jakim podobnych rzadkobyś szukał pomiędzy wyspami zatok innych, wszystko to sprawia, że kiedy się wodami temi płynie, doznaje się wrażeń dziwnie doprawdy przyjemnych.

I niech nikt przypadkiem nie myśli, że wrażenia te w jakiemkolwiek pokrewieństwie są z temi, jakich doświadcza się w jeziorach Lombardyi i Szwajcaryi, lub na fiordach norweskich; bynajmniej, gdy tam bowiem przemawia do ciebie groza, tu cicha poezyi słodycz nieznacznie wsiąka w duszę twoją.

Stanisław Belza.

(D. c. n.)

Koncert dla głodnych.

Więc i w Łodzi, w owej Łodzi, którą tak niesłusznie wciąż pomawiano o zupełny brak uczuć humanitarnych, o zanik estetycznych pojęć i upodobań, biją serca czułe na niedolę bliźniego, są talenty, któremi poszczycić się możemy, nawet przed wybrednym areopagiem sędziów w przedmiocie sztuki.

Dowiódł nam tego wielki koncert wczorajszy, zorganizowany przez ludzi serca, którzy nie mogli patrzeć obojętnie na ludzi, padających z głodu na ulicy, na łzy i niedolę bliźnich. Zakrzątnęli się raźnie a energicznie, i oto blisko 1,400 rb. zebrano dla głodnych.

A artystyczna strona koncertu?

I ta nie pozostawiła nic do życzenia. Siły amatorskie walczyły zwycięsko z siłami zawodowemi, wobec sali, natłoczonej literalnie doborową publicznością, którą przywiódł tu cel wysoce szlachetny. Licznych słuchaczów spotkała moc tak podniosłych wrażeń, jakie wynoszą się zbyt rzad-

---

7)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłomaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

(Dalszy ciąg — patrz № 41).

Obecnie, gdy w spadku otrzymał olbrzymie dobra, miał dwie drogi przed sobą: albo zrzec się własności, jak to uczynił dziewięć lat temu z 200 ojcowskiemi dziesięcinami, lub też pogodzić się z istniejącym porządkiem rzeczy i uznać (rozumie się w skrytości ducha) wszystkie swe poprzednie teorye za mylne i kłamliwe.

Pierwszego nie mógł uczynić; nie miał innych środków egzystencyi, oprócz dochodu z ziemi. Karyery urzędniczej nie pożądał, a byle czem obyć się nie mógł: przyzwyczaił się do życia wykwintnego, nabrał wiele przyzwyczajeń, których, zdaniem jego, wyrzecby się nie był w stanie, a może i nie chciał. Nie miał już siły przekonań, stanowczości, ani też ambicyi i chęci zaimponowania, jak za lat młodych. Z drugiej znów strony nie mógł wyrzec się swoich przekonań, zaczerpniętych ze „Statyki społecznej" Spencera, tem więcej, że potwierdzenie ich znalazł znacznie później w dziełach Henry George'a.

Z tych to powodów list administratora był dla niego niewymownie przykrym.

IV.

Po wypiciu kawy Niechludow udał się do gabinetu celem odnalezienia na awizacyi godziny, na którą miał się stawić w sądzie, oraz napisania odpowiedzi księżniczce.

Do gabinetu przechodziło się przez pracownię. Były tam rozwieszone na sztalugach: rozpoczęty obraz i szkice.

Widok obrazu, nad którym pracował dwa lata, szkiców, całej pracowni przypomniały mu, że coraz mu trudniej posuwać się dalej w malarstwie; tego uczucia bezsilności zaczął doznawać w ostatnich czasach coraz częściej i mocniej. Objaśniał je nadmiernie rozwiniętem w sobie poczuciem estetycznem; w każdym razie nie było ono mu miłe.

Przed siedmiu laty porzucił urzędowanie; był przekonany, że ma powołanie do malarstwa; przez pryzmat poglądów artysty, człowieka oddanego całą duszą sztuce, oceniał działalność ludzką.

Z tej wyżyny patrzał z pewną pogardą na wszystko, co ze sztuką nie miało nic wspólnego. Obecnie zaczął nabierać przekonania, że nie miał do tego prawa. To też wszelkie wspomnienie o tem było dlań przykrem.

Smutny wszedł do gabinetu, dużego, wysokiego pokoju, urządzonego z nowoczesnym komfortem.

W szufladzie olbrzymiego stołu, na której widniał napis: t e r m i n o w e, znalazł awizacyę do sądu; miał się tam stawić o godzinie 11-ej. Odpowiedzi księżnej Karczaginej nie mógł jakoś sklecić; w jednej dziękował za zaproszenie i obiecywał przyjechać na obiad—wydała mu się zbyt poufałą, podarł ją; inna znów była zbyt chłodna, obraźliwa—poszła również do kosza. Zadzwonił. W drzwiach ukazał się lokaj — człek wiekowy z bakobrodami, o niemiłym wyrazie twarzy.

— Proszę posłać po dorożkę—poprosił Niechludow tonem grzecznym.

— Słucham, jaśnie panie.

— Ale.... czekają od Karczaginych na odpowiedź; proszę powiedzieć, że dziękuję i postaram się przyjść.

— Słucham, jaśnie panie.

„Nieprzyzwoicie, ale pisać nie mogę. Eh! zobaczę się z nią dzisiaj"—pomyślał Niechludow i zaczął ubierać się do wyjścia.

Przed gankiem stał już znajomy dorożkarz na gumach.

— Wczoraj—odezwał się woźnica, zwracając ku Niechludowowi ogorzałą muskularną szyję—zaledwie jaśnie pan odszedł od księcia Karczagina, nadjechałem; szwajcar powiedział: książę dopiero co odszedł".

— Więc i dorożkarze wiedzą o moim stosunku do Karczaginych — pomyślał Niechludow. Wszystkie wątpliwości w sprawie żeniaczki przyszły mu znowu na myśl; jak w wielu wypadkach, nie umiał powziąć jakiejś stanowczej decyzyi. Zaczął znowu rozważać kwestyę.

Za małżeństwem przemawiało wiele; oprócz rozkoszy ogniska rodzinnego, daje ono możność „żyć moralnie" (tak nazywał on pożycie domowe); następnie, co najważniejsze, miał nadzieję, że rodzina dzieci będą stanowiły treść w jego przyszłem życiu, dotychczas bezcelowem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ko z koncertów, w których przyjmuje udział tyle sił zbiorowych i tak różnorodnych.

Koncert rozpoczął p. Zelwerowicz, wypowiedziawszy z należytą swadą „Oracyę na weselu," poczem wystąpił na estradę młodziutki skrzypek p. Szwarcenstein i wykonał na skrzypcach Fantazyę z opery „Niema z Portici" Skrzypce śpiewały nieomal w rękach młodziutkiego wirtuoza, któremu brak tylko jeszcze męskiego rytmu i siły, aby nie pozostawiał nic do życzenia.

Następnie zajął estradę chór śpiewaczy niemiecki i pod batutą p. Knuepfer odśpiewał czysto z wybornem wycieniowaniem; „Unten in Thale"—Sauepe, „Mei Mucter mag mi net"—Wohlgemuth'a i „Tief ist die Muehle"—Th. Podbertsky.

Po chórze niemieckim pojawiła się na estradzie pełna uroczego wdzięku wirtuozka-amatorka p-na Wanda Gruszczyńska i obdarowała widzów bardzo dobrem wykonaniem na fortepianie: „Ballady"—Fr. Chopina i „Walca"—Moszkowskiego; po niej zaś rozsypała perły ze swego gardziołka p-na Emilia Tauber w prześlicznie wykonanej aryi z opery „Lucia di Lamermoor" — Donizetti i «Wiosna»—mazurka Fr. Chopina. To też nagrodzono utalentowaną amatorkę burzą oklasków, za które koncertantka podziękowała naddatkiem nad program. Pani Ewelina Wróblewska-Cichowicz z siłą, uczuciem i piękną dykcyą wypowiedziała wspaniały wiersz Konopnickiej „Bez dachu", treścią swą tak bardzo na czasie i tak odpowiedni w ramach koncertu „na głodnych". Wywdzięczając się za oklaski, któremi rzęsiście pokryto piękną jej deklamacyę, koncertantka wypowiedziała jeszcze nad program „Baśń Tęczową" Asnyka.

Wreszcie zjawiła się na estradzie, pod wodzą p. Aloizego Dworzaczka «Lutnia» i odrazu podbiła słuchaczów temperamentem, dziarskością w rytmie, tudzież swojską piosenką wykonawszy: „Polonez" z opery „Halka" — St. Moniuszko", „Rada"—St. Moniuszko i „Stach" krakowiak—Niedzielski-Dworzaczek, tudzież nad program „Wędrowni śpiewacy".

Po „Lutni" ująwszy w artystyczne swe dłonie wiolonczelę p. Julian Birnbaum wyśpiewał na niej „Romans"—Poppera i „Pieśń neapolitańską"—Caselli, nad program zaś rozmarzył słuchaczów „Polonezem" z op. Hrabina.

Na zakończenie produkcyi muzycznych usłyszeliśmy piękną, pełną siły męskiej i głębokiego uczucia grę p. Melcera, który z niezrównaną precyzyą wykonał na fortepianie 2 Etiudy Chopina i 2 Preludye.

Pożegnał nas i rozbawił p. Winkler, wypowiedziawszy z właściwym sobie humorem i komizmem monolog „Świadek przed sądem".

Sumując odniesione wrażenia, biorąc pod uwagę zręcznie i z artystycznem poczuciem ułożony program tak bardzo obfity, wreszcie niespodziewany prawie rezultat kasowy, koncert wczorajszy dla głodnych uważać należy za najzupełniej udany, za co w pierwszej linii należy się serdeczna podzięka przyjmującym w nim udział paniom i panom a następnie szczery oklask organizatorom za inicyatywę i zorganizowanie w tak krótkim stosunkowo czasie, wyłącznie z sił miejscowych, rzeczy tak w ogólnych zarysach, jako też i w szczegółach artystycznie nie pozostawiającej nic do życzenia a materyalnie przynoszącej do skarbnicy głodnych obfity przyczynek.

St. Łapiński.

ZYGZAKI.

Ze wszystkich gmin Królestwa liczni robotnicy wybierają się zwykle do miasta na zarobek lub na służbę. Miasto chętnie przyjmuje ludzi do siebie jako ludność napływową, mieszkającą za paszportem, ale niechętnie przyjmuje na stałe osiedlenie pracującego. Wskutek tego w olbrzymich miastach prowadzone są u nas dwie księgi: pierwsza ludności stałej, druga napływowej. Ludność stała miast jest niezmiernie małą, za to napływowa dobiega do kolosalnych rozmiarów. Na tem wszystkiem każde duże miasto ma ten zysk, że za napływowego chorującego obowiązana jest gmina, do której on przypisany, płacić wydatki za szpital.

Sumy te dobiegają często do kolosalnych rozmiarów i tak jedna gmina Gostków pod Łęczycą za swoich wychodźców zapłaciła w bieżącym roku przeszło 550 rubli. Ponieważ gmina z tych ludzi nie ma żadnych korzyści, przeto ludność miejscowa wystąpiła do p. generał-gubernatora z prośbą, żeby wejrzał w tą sprawę i zarządził pewne zmiany.

W Prusach przyjętem jest, że po dwóch latach nieobecności pracujący jest wykreślany z ksiąg miejscowych i przeniesiony zostaje do tych, gdzie obecnie zamieszkuje. Na tych zasadach nie ponosiłaby ciężarów gmina, która przecież ma zobowiązania dla własnych obywateli.

Ile by to można zrobić na wsi za 550 rb.

*

Słyszymy o nieustannym napływie robotników ze wsi do miasta, a z drugiej strony utyskiwanie obywateli na brak robotników na wsi, których wprost opanowała gorączka emigrowania, tak dalece, że wyprzedają graty i inwentarz i wynoszą się szukać lepszej doli, nie bacząc na to, że często muszą wracać, przejadłszy całe swoje mienie, podczas poszukiwań roboty w mieście. Zwłaszcza wobec stagnacyi ogólnej w przemyśle napływ ten jakim bądź sposobem powinien być przerwany. Dla tego dobrze byłoby, żeby do czasu wzmożenia się popytu pracy w mieście, wójci wydawali robotnikom tylko paszporty krótko terminowe na parę tygodni. Ponieważ fabrykom nie wolno przetrzymywać ludzi bez papierów legitymacyjnych, przeto nie tamując interesów, napływ stałych robotników zostałby przynajmniej na razie powstrzymany.

—.—

KRONIKA.

—.—

Radcowie ubezpieczeniowi. W tych dniach rząd gubernialny piotrkowski zatwierdził na następne trzylecie (1900—1902) na stanowiska radców ubezpieczeniowych osoby następujące: pp. Leona Wernera, właściciela dóbr Puczniew, Pawła Winnickiego, właściciela dóbr Żeromin, Juliusza Borsta ze Zgierza, Stanisława Stokowskiego, właśc. wsi Stoki, Ludwika Mejera i Maurycego Sprzączkowskiego, obywateli z Łodzi.

Ze Stowarzyszenia nauczycieli w. m. Jako członek zarządu na ostatniem zebraniu wybrany został p. Margolis.

Druga herbaciarnia. Miejski komitet trzeźwości postanowił wkrótce otworzyć drugą herbaciarnię ludową w domu t. zw. „Paradyzu".

Atmosferyczne zjawisko. Po nad Łodzią w poniedziałek i wtorek ukazało się na niebie dziwne zjawisko. Oto na południowej stronie widniały trzy pasy gwiazd, każdy złożony z dwóch równoległych linij. Długość tych pasów zdawała się być około 15 łokci. Jeden pas od drugiego odległy był około 3 łokci. Jużcić, że wymiar podajemy ten, jaki się dla oka przedstawił.

Takież same dwa pasy widniały w północnej stronie nieba. Obydwa te świetlne zjawiska robiły wrażenie ciężkich, złocistych piasków, rzuconych na tkaninie i świecących fosforycznym blaskiem. Tem więcej zjawisko to było dziwne, że więcej gwiazd z poza chmurnego nieba nie było widać.

Sprzedaż nieruchomości. 17 kwietnia r. b. w zjeździe sędziów pokoju będą sprzedane niżej wymienione ruchomości:

Na ul. Czastnej № 1044 pozostałe po śmierci Augusta Ferdynanda Wolskiego, a należące do sukcesorów Idy, Aleksandra, Matyldy i Maryi Wolskich od sumy 10,090 rubli.

Na ul. Brzezińskiej Nr 192—82 należące do Webera i Leopolda Fradensztab.

Na rogu ulic Cegielnianej i Wodnej Nr 37g należące do Marcina i Anny małżonków Tomas i Teodora Elwarta oceniona na 1,000 rubli.

Na ul. Przędzalnianej Nr 946 należące do Józefa i Franciszka braci Michałowicz, Michaliny Faflik, Jana Faflik, Anny Hoffman, Teresy Szreder, Józefy Szer, Józefa, Stanisława, Jana, Leopolda, Natalii i Wandy Faflików i Matyldy Jokel, ocenione na 2,000 rubli.

Na ul. Nowo-Zarzewskiej Nr 1957, należące do Juliana i Barbary małżonków Nowackich ocenione na 5,000 rubli.

Na rogu ulic Nawrot i Fabrycznej Nr 86, należące do Wasilego i Amelii małżonków Knappe ocenione na 4,000 rubli.

Na ul. Mikołajewskiej Nr 1295 należące do Aleksandra Kindermana i sukcesorów Berty Kinderman, Ewalda, Aleksandra, Marty, Fryderyka-Wilhelma Bruna, Leopolda i Eugenii urodzonych Kinderman ocenione na sumę 1,000 rubli.

Licytacye. W dniu 22 marca r. b., w zarządzie biur powiatu noworadomskiego odbędzie się licytacya na sprzedaż gruntów, położonych przy kolei żelaznej, 4,865 sążni kwadr. przestrzeni, należących do kasy miejskiej nowo-radomskiej, od sumy rb. 4,565 kop. 74 »in plus«. Pragnący stanąć do licytacyi obowiązani w dzień licytacyi złożyć deklaracye i kaucyę w wysokości 456 rb. i 60 kop. W d. 21 marca w tymże zarządzie wyznaczono licytacyę na sprzedaż gruntów 8403 sążni kwadr. przestrzeni, od sumy rb. 6,302 kop. 62 »in plus«. Kaucya wymagalna w sumie rubli 630 kop. 21.

Sala koncertowa w dniu wczorajszym na koncercie dla głodnych była bardzo gustownie udekorowana roślinami egzotycznemi, które dostarczył bezpłatnie w ostatniej niemal chwili, z własnej inicyatywy, p. Kozłowski, właściciel zakładu ogrodniczego.

Giełda łódzka. Brak ożywienia i chęci do zawierania tranzakcyj — oto cechy wczorajszego zebrania giełdowego, które zgromadziwszy kilku kupców, nie doprowadziło do żadnych pozytywnych rezultatów.

Łódź w Warszawie. Budowę szkoły rzemieślniczo-handlowej na ulicy Stawki w Warszawie powierzono inżynierowi tutejszemu p. Noll, który na konkursie otrzymał 2-gą nagrodę.

Pogotowie ratunkowe. W ciągu ostatnich trzech dni Pogotowie wzywane było na miasto do 23 wypadków: 2 rany tłuczone, 1 rana cięta, 1 złamanie kości, 1 udławienie, 1 zatrzymanie moczu, 2 porody, 1 śmierć pozorna, 1 atak epileptyczny, 2 kurcze kiszek, 2 napady kolki, 2 omdlenia, 1 astma, 3 zaniemożenia, 2 zatrucia alkoholem, raz nie zastano, 1 odwołano. Z poszwankowanych 5 odwieziono do szpitali, 1 do przytułku, 1 na stacyę, 1 do mieszkania, innych po udzieleniu pomocy lekarskiej oddano w właściwe ręce.

Ofiary. Zebrane przez p. Malinowskiego u pp. Kamińskich po balu rb. 1 przeznaczam dla głodnych.

— Na głodnych do uznania ks. Szmidla zebrane przy kolacyi przez Śrenkę rb. 1 Kop. 10.

Skład apteczny. Liczbę składów aptecznych w Łodzi powiększył świeżo założony przez lekarza p. Łukasiewicza.

Kradzież. W dniu wczorajszym niewiadomi złodzieje z mieszkania Szmula Grinbarda, zamieszkałego przy ulicy Drewnowskiej pod № 4, za pomocą wyłamania zamku skradli różnej garderoby na sumę 61 rb. 60 kop.

—.—

Z WARSZAWY.

Zabytki starożytne. W roku zeszłym zmarł w Warszawie ś. p. Stanisław Dziubiński. Pozostał po nim cenny zbiór książek starożytnych, prawdziwie „białych kruków" z wieków od XIV do połowy XIX, w językach: polskim, łacińskim, włoskim, francuskim i niemieckim. Kilkadziesiąt książek wartościowych znajdowało się na ostatniej wystawie starożytności urządzanej w Warszawie. Oprócz książek zbierał nieboszczyk liczne sztychy i inne przedmioty starożytne. Wszystkie te zabytki są obecnie własnością inżyniera p. Łuszczewskiego, który je chętnie pokazuje miłośnikom zbiorów przedmiotów starożytnych.

Z rady miejskiej dobroczynności publicznej. W swoim czasie poruszono sprawę zmian w taryfie żywności, przeznaczonej dla niższej służby i oficyalistów w szpitalach tutejszych i w tym celu powołano osobną komisyę pod przewodnictwem inspektora lekarskiego szpitali miejskich dr Troickiego. Obecnie komisya ta ukończyła swoje prace i wygotowała dwa projekty unormowania tej taryfy. Według projektu pierwszego, żywność jednej osoby obliczono na 19.85, według drugiego na 20 kop. dziennie.

Rada miejska dobroczynności publicznej postanowiła, tytułem próby, zastosować w ciągu roku oba projekty. Oprócz tego rada miejska postanowiła wprowadzić częściowo w życie taryfę, wypracowaną przez zarząd szpitala św. Łazarza; według tej taryfy, żywność oficyalistów obliczono na 24.10 kop. dziennie.

Wydział rolniczy w szkole technicznej. Z zezwoleniu ministeryum oświaty, przy niższej szkole technicznej p. Świecimskiego od nowego roku szkolnego otwartym będzie wydział rolniczy z kursem 4-letnim. Jednocześnie szkoła przeniesiona zostanie w Warszawie do poblizkiego Ursynowa, gdzie urządzona będzie ferma wzorowa, oraz internat.

Kredyt dla rzemieślników. W szeregu referatów opracowanych na zjazd rzemieślniczy w Petersburgu znajduje się odpowiedź na pytanie: jakiego rodzaju kredyt rzemieślnicy uznają dla siebie za najdogodniejszy? Referat ten w całości zamieściła „Gazeta Rzemieślnicza". Po wymotywowaniu potrzeby kredytu dla rzemieślników, referat kończy się wnioskiem, iż nader jest pożądanem, aby przy towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych pozwolono zakładać odrębne oddziały dla rzemieślników cechowych.

Zegarki syonistyczne. „Warsz. Dniew." zapewnia, iż w nalewkowskich składach zegarków ukazały się zegarki »syonistyczne« z »tarczą Dawida« w formie breloka. Zegarki zdobią napisy żydowskie na kopertach: „Gdybym cię zapomniał Jerozolimo, to niechaj zapomnę o swojej prawej ręce" i „Trzymajcie wysoko sztandar Syonu, krzepcie się, nie stójcie". Zegarki cieszą się wielkim popytem, a jeden z zegarmistrzów z ulicy Granicznej sprowadzając znaczny transport tych zegarków z zagranicy, zrobił dobry interes.

W sekcyi technicznej. Na posiedzeniu sekcyi technicznej, pod przewodnictwem p. Kazimierza Obrębowicza przedstawiono w imieniu specyalnej delegacyi referat inżyniera Jakóba Heilperna w sprawie ustalenia wymiarów cegły budowlanej i dostosowania ich do miar metrycznych. Referat bardzo szczegółowy i wyczerpujący kwestyę, zaopatrzony był tablicami i obliczeniami. Autor wykazuje wady, obowiązujących obecnie wymiarów cegły tak dla gub. Król. 12, 6 i 3 cale miary nowopolskiej i dla wewnętrznych 6, 3 i $1^1/_2$ werszka, a mianowicie, że cegła jest za duża, za ciężka i do wiązań mało się nadająca—proponuje przyjęcie wymiarów już w Niemczech za najlepsze uznanych 250, 120 i 65 milimetrów, przy których to wymiarach wyżej wspomniane niedogodności nikną, a oprócz tego wyliczenia samej roboty mularskiej doskonale się w wymiarach systemu metrycznego wyrażają. Sekcya wnioski referenta przyjęła i postanowiła memoryał do władz na ich podstawie wygotować, referat zaś postara się zamieścić w „Przeglądzie technicznym" dla rozpowszechnienia.

W drugiej części posiedzenia inż. Szapiro mówił w dalszym ciągu o elektryczności, a w szczególności o rozprowadzeniu i podziale energii elektrycznej.

Przeprowadzka kupców. W byłym gmachu Zamoyskich, obecnie należącym do zarządu inżynierów wojskowych (Nowy Świat № 69), zaczęto opróżniać sklepy z towarów. Z rozporządzenia rady państwa, oddano cały parter z antresolą w dzierżawę bezpłatną Towarzystwu ekonomicznemu oficerów okręgu warszawskiego. Pozostawiono w tym gmachu tylko księgarnię Karbasnikowa, który płaci za dwa sklepy o 7-u oknach i antresolę nad temi sklepami rb. 500 rocznie. W domu sąsiednim (№ 67) oddano również bezpłatnie sklepy i antresolę Towarzystwu ekonomicznemu.

Cały parter w gmachu № 69 ulegnie przebudowie, gdyż ze wszystkich opróżnionych sklepów będzie urządzony jeden pasaż z dwoma wejściami. Pozostałe wejścia do sklepów będą przerobione na okna wystawowe. W antresolach mieścić się będą warsztaty rzemieślnicze: krawiecki, szewcki, szmuklerski, jubilerski, zegarmistrzowski i czapniczy. W sklepach, czyli w pasażu, oprócz wyrobów rzemieślników, będą składy win i artykułów spożywczych kolonialnych. Towarzystwo to mając bezpłatny lokal, jest również wolne od podatków. („Wiek")

Popiersie. W celu uczczenia pamięci ś. p. Tołoczanowa, b. prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, uniwersytet warszawski zamówił u artysty-rzeźbiarza Woydygi popiersie dla umieszczenia w sali biblioteki uniwersyteckiej.

Gmach więzienny. Plac, na którym będzie zbudowane nowe więzienie karne w Mokotowie, został nabyty przez rząd jeszcze w r. 1882, gdy już więzienie karne przy ul. Długiej bywało przepełnione i nie odznaczało się warunkami zdrowotnemi. Wówczas dla aresztantów krótkoterminowych rozszerzono pomieszczenia przy domu badań na ul. Dzielnej i pomimo uznania potrzeby budowy nowego więzienia, bez zamiaru jednak zniesienia istniejącego, sprawę odłożono, a grunt nabyty w Mokotowie, po lewej stronie szosy, nieopodal rogatek, wypuszczono w dzierżawę. Obecnie dopiero sprawa ta weszła na porządek dzienny i ostatecznie plac w Mokotowie przeznaczono pod budowę nie domu krótkoterminowego zamknięcia, lecz domu karnego, w miejsce znoszonego więzienia na ul. Długiej, w b. arsenale.

Zbiorniki. Pomiędzy tamami przy lewym brzegu Wisły utworzyły się zbiorniki wody, które, jak donosi „Warsz. Dniew.," magistrat zamierza zasypać ziemią i gruzem. Koszty robotników wyniosą około 8 tysięcy rubli.

Z KRAJU.

Sosnowiec. Od kilku dni wysyłane są transporty węgli z kopalni tutejszych za granicę do Czech i Saksonii.

Ruch handlowy z każdym dniem się powiększa, przybywają prawie codziennie nowe sklepy, o bankructwach jednak nic słychać. Sosnowiec bardzo się podnosi, ludności przybywa, samych katolików parafia tutejsza liczy 30,000.

Towarzystwo ubezpieczeń „New-York" otwiera tu filię swoją.

Powstał projekt otworzenia Towarzystwa dobroczynności dla ubogich żydów.

W teatrze miejscowym d. 15 b. m. odbył się benefis panny Antoniny Podgórskiej; publiczność zapełniła cały teatr — grano komedyę Sardou „Dora". Na dzień 22 b. m. zapowiedziany jest benefis ulubieńca publiczności, p. Wacława Szymborskiego.

Kolej hrubieszowska. Departament kolejowy na posiedzeniu 8 lutego rozpoznawał między innemi prośbami projekt połączenia Chełma z Hrubieszowem i przedłużenia tej linii na południe. Komisya oświadczyła się za budową kolei szerokotorowej, choćby nawet lżejszego typu, między Chełmem a Hrubieszowem, z przedłużeniem jej do Kryłowa, z odnogami do leżących w pobliżu cukrowni.

Odłożenie wystawy. W ubiegłą sobotę odbyło się posiedzenie komitetu tegorocznej wystawy rolniczej w Lublinie, na którem zdecydowano odłożyć wystawę do roku przyszłego. Z początku projektowano odbyć ją w czerwcu lub wrześniu r. b. Komitet jednak uznał, że w czerwcu wystawa nie może się odbyć z powodu zbyt krótkiego czasu, oraz z przyczyny niezbyt świetnych zbiorów zeszłorocznych, we wrześniu zaś— z powodu, że większość hodowców nie uznaje tego miesiąca za odpowiedni, a nadto stoi na przeszkodzie wystawa paryska, na którą po skończonych żniwach wybiera się sporo ziemian z gub. lubelskiej. Tym sposobem postanowiono wystawę lubelską urządzić w miesiącu czerwcu r. p.

Z ROŻNYCH STRON.

Bal polski w Petersburgu. „Nowoje Wr." podaje następujące sprawozdanie o balu na korzyść rzymsko katolickiego Towarzystwa dobroczynności, który odbył się w Petersburgu w zeszłą sobotę.

Doroczny bal tutejszego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, czyli t. zw. bal polski, pomimo, że odbył się tego dnia, co bal maskowy w teatrze Maryjskim, ściągnął do sali klubu szlacheckiego przeszło 2000 osób. Bal polski, zawsze jeden z najpiękniejszych balów całego sezonu, zyskał na tem bardzo, że było trochę wolniej na sali, niż zwykle, gdyż tańczący mieli więcej miejsca. Ognisty mazur przeszedł z niezwykłem ożywieniem, któremu nie

---

71)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 42).

W parę tygodni, już o wiecu mówiono głośno w Krakowie, choć ten za jakieś 16 miesięcy dopiero miał być zwołany.

Pątnicki wymienił nawet raz moje nazwisko jako inicyatora, ale prosiłem, żeby tego nie rozgłaszał.

Zająłem się jednak silnem reklamowaniem wiecu. Pisałem o tem niemal że codzień artykuły do gazet szlązkich, poznańskich i lwowskich. Niektórzy redaktorzy nie chcieli nawet pomieszczać początkowo mych korespondencyj, motywując bezcelowością wiecu w Krakowie. Dopiero po długiej polemice udało mi się pozyskać niemal wszystkie pisma ludowe.

Dopomagała mi w tem Henryka. Przepisywała często artykuły i odezwy, a nawet sama napisała dwa bardzo ładne i oryginalne: „Do wieśniaczek krakowskich" i „O obowiązku młodej dziewczyny."

Dużo w artykułach tych było ciepła, życia i prawdy, dużo myśli świeżych i zdrowych.

W rozumowaniu stanęła ona na gruncie pozytywnym. „Człowiek na to stworzony, żeby o sobie myślał i krzywdy sobie zrobić nie pozwolił. Tylko trzeba godziwie myśleć i postępować. Ażeby umieć myśleć, trzeba poznać myśli tych, którzy kształcili się, a potem zapisali to wszystko, co godne uwagi, a więc trzeba czytać książki. Czytać je najlepiej wieczorami zimowemi przy kominku na głos, niech gospodarz i czeladź słuchają, a jeśli nie zrozumieją jakiegoś ustępu, rozdział ten powtarzać."

Nie zapomnę tej chwili, kiedy przyniosłem pismo ludowe z jej artykułem, klaskała jak dziecko w ręce, śmiała się i cieszyła, a stary Pątnicki podkręcał wąsa i z nachmurzonem czołem mówił:

— Pan mi zbałamucisz temi artykułami córkę. Zachoruje na wielką literatkę i o obowiązkach kobiety zapomni.—Ale choć wyrzekał, znać było zadowolenie.

Po chwili dodał:

— Hm... wcale dobrze napisano.

— Mało dobrze, to znakomicie...

— Ale czy wy z tą kwestyą chłopską nie idziecie zadaleko. Kierownikiem być może tylko arystokrata ducha, trzeba na to pewnego rozsądku i rozwagi, a chłop, który się w łeb drapie przy byle kwestyi, czyż będzie umiał to zrozumieć, czyż mamy prawo od niego żądać, aby umiał sobą i gminą rządzić.

— Dzieciak, przyszedłszy na świat nawet jeść nie potrafi, a jednak wszystkiego potrochu go nauczą! Z takiego dzieciaka, co palec nogi łapał i chciał pożywienie w nim znaleść, wyrósł Kopernik.

— A w której to kronice zapisano, że Kopernik palce do buzi kładł?

Roześmiał się, a potem mówił dalej:

— O wielkich ludziach żadnej rzeczy nie można powiedzieć bez powodu.

Tak przekomarzaliśmy się z panem Pątnickim, a rezultat tych rozpraw był ten, że Henryka postanowiła pisać coraz więcej dla ludu, ba nawet na wieczorki i mniejsze zebrania sprawiła sobie chłopski kostyum. Ładnie jej było w tem ubraniu, więc go nigdy zrzucić nie chciała. Doktorowa nie mogła zrozumieć nawet co się stało z tą na wskroś arystokratyczną Henią! Robiła jej nawet nieraz z tego powodu wymówki.

Jeżeli łatwo poszło mi z pismami konserwatywnemi i ludowemi, to jednak znalazła się w tym wypadku silniejsza nawet, jakbym przypuszczał, opozycya.

Postępowe pisma lwowskie pomieściły uszczypliwe artykuły i starały wytworzyć partyę nieprzychylną dla wiecu, którego ani celi jasnych, ani miejsca odpowiedniego nie zalecały. Broniłem tej sprawy zawzięcie tak dalece, że i te pisma po wyjaśnieniu mojem oświadczyły się za wiecem i zgodziły się wysłać swoich delegatów.

Raz kiedy pisałem taką odpowiedź wpadł do mnie Wojciech Jabłoński. Już go ubrali w mundur, jako jednoroczniego, który miał odsłużyć swój czas w austyackiej piechocie. Przy-

przeszkadzały tłumy osób, przypatrujących się tancerzom podczas tej kulminacyjnej chwili polskiego balu. Otwarto bal polonezem, potem tańczono kontredansa, walca i nowe tańce, które wobec mazura robią wrażenie czegoś bardzo nieestetycznego i wreszcie przez półtory godziny mazura. Sala wyglądała bardzo ładnie nietyle od udekorowania, ile od wielkiej ilości pięknych twarzy kobiecych. Na żadnym innym balu nie bywa ich tyle. Zresztą trzeba zaznaczyć też śliczny, upiększający całą salę kiosk w stylu Franciszka I i Henryka II, w którym zasiadły gospodynie: pani Maleszewska i panny: Spasowiczówna, Ossowiecka i Wołowska. W loży poselskiej przyjmowały gości panie Spasowiczowa i Żukowska. W bufecie z szampanem zasiadły panie Gnoińska z córką, Jacyna, Piltzowa, Zwolińska, Borkowska z córkami, Sędzikowska i Wojewódzka. Tańce prowadził inżynier pan Żwan. Na balu byli ambasadorowie: portugalski i perski, Z. hr. Wielopolski, J. hr. Potocki, J. hr. Tyszkiewicz z żonami, marszałkowie Ursyn-Niemcewicz i Kobylański, tudzież wiele osób, przybyłych z Warszawy. Tualety dam wyróżniały się gustem, widzieliśmy też wiele brylantów i klejnotów rodzinnych. Damom przy wejściu wręczano artystyczne karnety. Bawiono się długo i wybornie.

Z Krakowa piszą, że chór akademicki urządził w teatrze miejskim wspaniały wieczór ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu Henryka Sienkiewicza. Teatr szczelnie zapełniła wykwintna publiczność w strojach uroczystych. Wieczór rozpoczął rektor uniwersytetu, dr. Stanisław hr. Tarnowski, odczytem, w którym w słowach podniosłych, a entuzyazmu dla Sienkiewicza pełnych, kreślił duchową sylwetkę znakomitego powieściopisarza i wyjaśniał jego znaczenie w literaturze wszechświatowej, oddając hołd geniuszowi Sienkiewicza. Żywe obrazy, przedstawiające sceny z Trylogii i z „Quo vadis", układu Wyczółkowskiego, były prześliczne i wywarły wielkie wrażenie. Programu wieczoru dopełniały: kantata rycerska Zygmunta Noskowskiego, wykonana przez chór akademicki, popisy solowe, wreszcie amatorowie odegrali sztukę Sienkiewicza p. n. „Czyja wina".

Łodzie podwodne.

Swego czasu prasa francuska zaznaczała z wielkiem zadowoleniem pomyślne rezultaty prób, dokonywanych pod koniec r. 1898 i na początku 1899 przez podwodny torpedowiec „Gustave Zédé". O wynalazku tym pisaliśmy obszernie. Niedawno w Towarzystwie techników kolejowych w Berlinie, w obecności cesarza Wilhelma, tajny radca Busley mówił o łodziach podwodnych. Mówca twierdził, że rezultaty prób francuskich pozostawiały wiele do życzenia. „Gustave Zédé" posiada usterki wszystkich podwodnych łodzi, jakie zostały zbudowane w ciągu ostatnich lat stu mniej więcej. A mianowicie: w wodzie można czynić obserwacye zaledwie na parę kroków przed sobą, a to co się dzieje na wodzie da się dostrzedz zaledwie na nieznaczną odległość przy pomocy najlepszych nawet instrumentów, albowiem periskop—oko zatopionej łodzi, może się wynurzać tylko o parę stóp po nad powierzchnią, inaczej zdradziłby obecność torpedowca i wskazał kierunek kursu.

Drugą usterką takiej łodzi jest, że choćby nawet nie została dostrzeżona przez okręt nieprzyjacielski, to za dnia, może być widzianą z balonu, skąd oko, przy pogodnem niebie widzi na 30 metrów pod powierzchnią wody. Nadto wynaleziono już przyrząd, chwytający szmer torpedowca pod wodą, dzięki czemu okręt zagrożony łatwo może uniknąć niebezpieczeństwa, zmieniając swoje stanowisko. Torpedowiec tedy chybia celu i musi wysunąć się nad wodę a przez to zdradzić swoją pozycyę. Dalej można zarzucić łodzi podwójnej „Gustave Zédé" to, że pole jej działania jest ograniczone i niezbyt rozległe, tak iż można jej użyć tylko do obrony, a nadto nieznaczną jej szybkość, wynoszącą na powierzchni wody 12—14 węzłów najwyżej.

Urząd francuskiej marynarki doszedł do przekonania, że długość torpedowca „Gustave Zédé" stoi na przeszkodzie szybkości jego biegu. Zbudowano więc w arsenale w Cherbourgu drugi torpedowiec „Morse" o zawartości 146 ton, długości 36 metrów i 2,7 metr. szerokości. Jestto także łódź obronna, która dla naładowywania swoich akumulatorów musi zawsze wracać do portu lub też przybijać do innego okrętu. Szybkość jej biegu wynosi 12.6 węzłów na godzinę. Próby z tą łodzią odbyły się pod koniec września r. z., rezultat nie jest jeszcze ogłoszony.

W r. 1896 ogłoszono konkurs na wynalezienie zaczepnego torpedowca podwodnego. Plany przedstawił francuski inżynier Leboeuf, zbudował i uzbroił taki torpedowiec nasz rodak Drzewiecki. Długość łodzi, ochrzczonej nazwą „Narval" wynosi 34 metrów, szerokość 3.8 m., objętość 106 ton. Uzbrojenie składa się z 6 torpedów i 2 rur pociskowych; wedle innych sprawozdań: z 4 nowych przyrządów pociskowych systemu Drzewieckiego. Do tego ostatniego przyrządu należy przymocowana do bocznej ściany rama, w której spoczywa automobilowy torped w formie ryby. Załoga „Narvala" składa się z dwóch oficerów i 9 majtków.

Statek złożony poniekąd z dwóch łodzi, wchodzących jedna w drugą, w przeciwieństwie do dotychczasowych, na powierzchni wody płynie, poruszany siłą pary, a tylko pod wodą—przy pomocy elektryczności. Maszyna parowa obraca nietylko śrubę, ale także dynamomaszynę do naładowywania akumulatorów.

Dzięki temu podziałowi urządzeń maszynowych łódź może przebyć odrazu 252 mil morskich, robiąc po 12 węzłów na godzinę. Pod wodą „Narval" płynie podobno po 8 węzłów na godzinę i może przy tej szybkości zrobić 25 mil. Czy tak jest istotnie — wykażą dopiero sprawozdania z prób, dotychczas nieogłoszone.

Dzięki możności naładowywania swych akumulatorów bez obcej pomocy, „Narval" może operować samodzielnie i ewentualnie może być użyty do celów zaczepnych. Dlatego to z 8 nowych łodzi podwodnych, których budowa przewidziana jest w budżecie marynarki francuskiej na r. 1899/1990, tylko dwie mają być wzorowane na typie „Gustave Zédé", a sześć wedle „Narvalu".

Jest jeszcze trzeci typ łodzi podwodnej, od swego wynalazcy zwany „Goubet". Zbudowany został przez kompanię prywatną, ale próby z tą łodzią odbywały się w zeszłym miesiącu w obecności władz urzędu marynarki. „Goubet" ma tylko 8 m. długości, 1.75 m. w przecięciu, waży wraz z załogą (1 oficer i 2-ch majtków) oraz uzbrojeniem (włącznie z dwoma torpedami) tylko 10 ton i ma pozór wydrążonego pośrodku cygara. Pierwsze próby z tą łodzią odbywały się w obecności admirała Gervais w maju 1891 r. w Cherbourgu i nie wypadły pomyślnie.

Komisya orzekła, że łódź zanurza się wprawdzie dostatecznie pod wodą, że przedstawia dostateczne bezpieczeństwo dla załogi, ale nie odpowiada głównemu celowi, a mianowicie: zdolności manewrowania pod wodą.

Oprócz tych, Francya ma jeszcze jedną, łódź torpedową, zbudowaną poprzednio wedle typu „Gustave Zédé", ta łódź nosi nazwę „Gymnote". Próby z nią odbywały się w roku 1888 w Tulonie. Długość jej wynosi 17 metr., szerokość 1.8 m., zawartość 30 ton, szybkość biegu pod wodą 9—10 węzłów.

Wszystkie próby czynione z łodziami torpedowemi we Francyi, zostały przeciągnięte przez rezultaty, osiągnięte w Stanach Zjednoczonych. Zbudowana tam łódź podwodna „Holland" przewyższa wszelkie podobne łodzie francuskie. Według doniesienia „New-York Heralda", attaché przy francuskiej ambasadzie w Waszyngtonie, rozpoczął z rządem Stanów Zjednoczonych rokowania o zakupno tej łodzi a także o pozyskanie patentu na „Holland".

Rozmaitości.

AERONAUTA.

Śmiały aeronauta angielski, Coxwell, umarł niedawno w Londynie. Śmierć ta przypomniała przed-

---

stojny chłopak zmienił się bardzo, tak że go na razie nie poznałem.

— Dyabła zjadłeś z twojemi pomysłami, to już postępowa gazeta „Nowiny" zaczyna wychodzić, a ten wiece ludowe przez klerykałów urządza. Ładną oddajesz przysługę sprawie postępu.

— Siadaj, właśnie piszę odezwę do pism, przeczytaj i popraw.

Czytał pilnie i z zajęciem artykuł, więc widziałem, że zrobił na nim dobre wrażenie.

— A to z ciebie polityk.

— Tylko nie wymyślaj mi od polityków.

— Zapisz i mnie na listę, ale wpierw przygotuj na jutro dużo pieniędzy. Uradziliśmy z doktorową wycieczkę za miasto saniami. Ona, ty, panna Henryka i ja. Umówiłem się już o konie. Ale pamiętaj, żebyś się za wiele nie angażował. Bo z mężatką to co innego, ale z panną, wezmą cię za łeb i żeń się bratku. Henryka ładna dziewczyna i gdybym miał tak pańską fortunę, tobym się z nią ożenił, ale inaczej...

— Mój drogi dajmy tej kwestyi pokój.

— Tak?

— Tak.

— To mnie ciebie już żal. Widzę, że więcej wpadłeś, jakem się spodziewał. Ale to nie ty pierwszy i nie ostatni. Tamci przeboleli i ty przebolejesz, bo choć miłość taka rany zostawia, jednak przynajmniej mają one te dobre strony, że do nich ani bandażu, ani karbolu nie potrzeba.

— Ciebie, to niezawodnie uczucia ani zranią, ani nie zabiją.

— To pewno. Inaczej człowiek bierze się do rzeczy, jak z góry przygotowany jest na to, że ten owoc nie dla niego, że ten owoc jest cudzą własnością. Żebym miał tak ze 30,000 rocznego dochodu, tobym sprzątnął ten kwiat zacnemu eskulapowi, ale że człowiek często ma ledwie kilka centów, aby w „fice" mógł sobie „tabaki" kupić, to musi obyć się smakiem i opalać skrzydła, jak ćma przy lampie. Ma i to swój urok kochać się w kobiecie najpiękniejszej w mieście.

— O, to znów przesadzasz!

— Tak, tak. Trzeba być na to estetykiem, aby ocenić całość; są w Krakowie niewiasty o więcej barwnych, jaskrawych twarzach, jak Zosia Kokieszko, są o wysmuklejszych figurach, ale takiej całości, jak moja doktorowa, to niema więcej. Kochać się, to życie moje. Dnia jednegobym nie popróżnował. Często zdaje mi się, że piję wino z tego puharu, że przyjemny zapach winnej jagody, rozdrażnia moje nozdrza, a ja ci powiadam, że to wszystko nawet snem nie było. Codziennie chodzę muszę widzieć doktorową, wymykam się z koszar, jak mogę, oficerowie skazują mnie na kary, ja jednej nie odbędę, już drugą ostrzejszą otrzymuję. Onegdaj zasadzili mnie w ciemnej kozie „einschpanen," to jest jedną rękę zamknęli mi z jedną nogą razem. Krzyż mi mało nie pękł, tak się zgiął w pałąk; pod wieczór myślałem, że umrę—i wiesz przyjemnie mi, że cierpię dla niej.

XXVIII.

Z Rapowiczem szła sprawa bardzo opornie. Było u niego zebranie. Umyślnie poszedłem wcześniej, aby pomówić z nim o tem co mi panna Julia zleciła.

Podmalował on duży swój obraz „Postęp." Już figury były naszkicowane i podłożone. Trudne to rzeczy uzmysławiać niektóre oderwane pojęcia, jak czas, myśl, fortunę, postęp i t. p., ale jeżeli da się wybornie namalować modlitwa, dlaczegożby postępu odtworzyć nie mógł artysta.

Rapowicz swój „Postęp" chciał namalować półtonami.

— Jeżeli francuzi— mówił on—malują rewolucyę silnemi, jaskrawemi barwami, jeżeli do Marsylianki używają koniecznie czerwonej płachty na chorągiew, to ja „Postęp" odmaluję zupełnie inaczej, nie naśladowczo. Mężczyzna z czołem wyniosłem dłoń opiera na księdze, a drugą ręką odpycha stare zszarzałe poglądy i pojęcia, a więc próżniactwo, chciwość, głupotę, pychę i t. d. Przed nim stoi uwieńczony posąg prawdy!

Przyglądałem się obrazowi i już podmalowany robił dobre wrażenie.

— Podobała się wam myśl? — pytał Rapowicz.

— Bardzo! Masz pan duży talent i dużo przyjaciół, ale zdaje się jeszcze więcej nieprzyjaciół.

(D. c. n.).

sięzbraną przez niego wyprawę balonem 1862 roku wspólnie z meteorologiem Glaisher Wolwerhampton, w której to wyprawie dosięgli najwyższego, z praktykowanych dotychczas przez aeronautów, wzniesienia.

Glaisher tak streścił wrażenia doświadczane w tej napowietrznej podróży:

Przy niepomyślnym wietrze puściliśmy balon o 1 m. 3 po poł. Niebawem znaleźliśmy się na 1000 stóp w górze, wśród gęstych chmur, których odfotografować nie mogłem z powodu szybkości ruchu balonu.

O 1 m. 40 byliśmy już na wysokości 5 mil angielskich od ziemi, a temperatura spadła do 5 stopni. Do owej chwili nie doświadczałem żadnego niedomagania fizycznego; dopiero gdyśmy dosięgli 26,000 stóp w górze, nie rozróżniałem już rurki z merkuryuszem na termometrze i prawie, że nie widziałem Coxwella. Wkrótce zacząłem tracić władzę w rękach i w nogach i zaledwie mogłem się poruszać. O wrażliwości słuchu nic powiedzieć nie mogę, gdyż na takiej wysokości żaden dźwięk nie jest dostępny dla ucha.

O g. 1 m. 55 na 29,000 stóp w górze postradałem wszelkie czucie i świadomość. Gdym odzyskał zmysły i mogłem słyszeć głos Coxwella, ten mówił mi, że doświadczył tych samych co ja wrażeń, że widząc mnie leżącego w łódce bez ruchu, z pogodnym i spokojnym wyrazem twarzy, sądził, że tylko chciałem chwilowo wypocząć, a spostrzegłszy moje osłabienie, gdy chciał mi dążyć na ratunek, nie mógł tego uczynić, czując się pozbawionym władzy w członkach.

Chwilowe to jednak obezwładnienie nie miało złych następstw; po spuszczeniu balonu mogliśmy jeszcze kilka mil angielskich iść piechotą. W tej wyprawie dosięgliśmy wysokości 36,000 do 39,000 stóp w górze.

Telegramy.

Londyn, 22 lutego. W kołach boerskich utrzymują, że skutkiem zmiany położenia ogólnego na teatrze wojny, wszystkie pozycye boerów w Natalu muszą być porzucone. Z tego powodu generał Joubert nakazał powszechny odwrót całej swojej armii, przebywającej w Natalu. Boerowie odstąpią od Ladysmithu, aby zająć się wyłącznie obroną granic Transwaalu. Sądzą, że generał Buller jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wkroczy do Ladysmithu.

Paryż, 22 lutego. Generał Buller doniósł telegraficznie londyńskiemu ministeryum wojny, że boerowie przeważną część wojsk swoich wycofali z Natalu i wysłali je do rzeczypospoltej orańskiej.

Durban, 22 lutego. Generał Buller, posuwając wciąż naprzód swe prawe skrzydło, nie zaniedbał zarządzenia wszelkich środków, niezbędnych dla zabezpieczenia lewego skrzydła i południowego brzegu Tugeli.

Wiedeń, 22 lutego. Wszystkie kluby rady państwa odbyły posiedzenia. Wszędzie zajmowano się głównie wynalezieniem sposobu oddziałania na czechów, ażeby zrzekli się obstrukcyi.

Londyn, 22 lutego. „Standard" i „Daily News" utrzymują, jakoby generał French prześcignął Croniego w jego odwrocie ku Bloemfonteinowi, tak, że stoi on teraz pomiędzy Croniem a Bloemfonteinem. Cronie jest odcięty. Delarey stara się przyjść mu z pomocą od południa.

Londyn, 22 lutego. Oczekują tutaj, że skutkiem odezwy królowej 45,000 wysłużonych żołnierzy zaciągnie się do batalionów rezerwowych.

Londyn, 22 lutego. W sferach wojskowych twierdzą, że nie udał się plan marszałka Robertsa rozbicia armii generała Cronie i pochodu na Bloemfontein.

Londyn, 22 lutego. W Kapsztadzie odbyła się parada świeżo przybyłych wojsk. Publiczność z uniesieniem przyjmowała artyleryę kanadyjską, tasmańczyków i ochotników londyńskich. Wogóle od czasu oswobodzenia Kimberleyn panuje niezmierny zapał. Wszystkie ulice są świątecznie przybrane.

Paryż, 21 lutego. W izbie deputowanych w czasie obrad nad budżetem ministeryum wojny, minister wojny generał Galliffet powiedział: „Zgotuję panom niespodziankę: Generał Lelois, który reorganizuje całą artyleryę, dzięki nieznacznej tylko zmianie, daje nam broń, która będzie w użyciu już za 6 miesięcy, a przewyższy wszystkie dotąd istniejące." Przemówienie to przyjęto oklaskami. Podano wniosek o asygnowanie kredytu tymczasowego na trzeci miesiąc.

Paryż, 22 lutego. W najwyższym sądzie senatu Habert, w odpowiedzi na pytanie, oświadcza, że liga patryotów miała charakter republikański i że Deroulede dawał zawsze odpowiedź odmowną na propozycyę działania wspólnego z monarchistami.

— Wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem ks. kanonik Szmidel w kościele Św. Krzyża w asystencyi ks. prefekta Dobrogowskiego pobłogosławił związek małżeński między panem Karolem Kinklem i panną Izabellą Ambrozi. Młodą parę i zaproszonych gości podejmowali wieczorem u siebie pp. Sokołowscy. Szczęść Boże nowożeńcom!

Reklamy.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Römer z Remscheid — Wereszczyński z Kościelca — Rabinowicz i Kleber z Warszawy — Lipiński z Kalisza — Wolberg z Częstochowy — Zabawer z Warszawy — Utewski z Połtawy — Orlamynder z Tomaszowa.

HOTEL VICTORIA. Goszczyński i Kaminer z Warszawy — Kobierzycki z Kalinowy — Hagen z Moskwy — Bernstein z Tomaszowa — Kissin z Dwińska—Gwelesiani z Kutaisu — Boehne ze Zgierza — Jankowski z Sieradza.

Bilans Łódzkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu na 31 stycznia 1900 r.

Stan czynny.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Gotowizna w kasie.			48.854	51
R-k bieżący w Banku Państwa			2.039	43
R-k bieżący w instyt. pryw.				
Skup. weksli, opatrz. najm. 2 podpis. krajowych.				
a) Weksli redyskontów.	792.828	84		
b) weksli u koresp.	330.948	57		
c) weksli w portfelu.	605.894	67	1.729.672	08
Skup weksli, opatrz. najmn. 2 podp., zagranicznych			2.058	04
R-ki specyalne (otw. kredyt.) zabezp. pap. publ. i weksl.				
a) zabezpieczone pap. publ.	15.362	51		
b) zabezpieczone wekslami	3.006	29	18.368	80
Pożyczki pod zastaw pap. publ.			2.230	—
Papiery publiczne własne.			46.967	15
Banknoty i monety zagraniczne.			413	11
Korespondenci—Loro: należność Tow. u korespond.			11.579	56
Korespondenci—Nostro:				
a) sumy do dyspozycyi T-wa.	64.496	72		
b) weksle posł. do inkasa.	29.121	98	93.618	70
Sumy przechodnie.			145.606	54
Weksle inkasowe (w portfelu)			31.036	71
Koszty podlegające zwrotowi			776	05
Organizacya i urządzenie.			12.479	36
Koszty handlowe za rok bieżący.			4.904	32
Papiery publ. kapitału zapasowego			2.774	30
Weksle protestowane			14.753	21
Koszty handlowe za rok 1899			30.340	30
			2.198.472	17

Stan bierny.	Ruble	kop.	Ruble	kop.
Kapitał obrotowy: 10% wnioski 1029 członków z odpowiedzialnością na rub. 4.176.500.			417.650	—
Kapitał zapasowy			2.895	14
Fundusz zarezerwowany			9.862	03
Rachunki przekazowe			292.847	45
Kapitały na lokacyi			58.876	22
Redysk. skup. weks.			792.828	84
Korespondenci—Loro:				
a) sumy do dyspozycyi koresp.	138.605	60		
b) weksle przyjęte do inkasa.	60.158	69	198.764	29
Korespondenci — Nostro: należność koresp. u T-wa			157.727	87
Sumy przechod			145.729	85
Pobrane % % i prow. po potrąceniu zapłac. przez Tow.			23.877	93
Podatek skarbowy 5% i 0,216%			486	82
Niepodn. proc. od kapit. na lok. i 10. proc. wniosk. czł.			1.281	27
Niepodniesiona dyw. za rok 1898 r.			2.079	—
Pobrane % % i prowizya za r. 1899			93.565	46
			2.198.472	17

Depozyt. do przechow. na rb. 65.183,72
Papierów proc. na zabezp. spec. r-ków . . . rb. 50.050,—
Weksli na zabez. spec. rachunków . . . . rb. 5.344,52

OGŁOSZENIE.

180—3—2

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 5 (17) Lutego 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Od-bierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
2283	Listopad 1899 r.	6	Skarżysko	Łódź	Stalownia Blizin	Bank Warsz.	58	Szlaka żelazna	732	—
21425	„	10	Końskie	„	Ruda Maleniecka	„	78	„	750	—
4359	Styczeń 1900 r.	5	Berdyczew	„	nieczytelny	Okaziciel	1	Tow. łokciowe	5	17
6565	„	5	Równo	„	Icek Zupa	„	1	Towar wełniany	1	12
5215	„	4	Odessa tow.	„	Rozenberg S.	„	3	Orzechy	18	—
4789	„	4	„	„	nieczytelny	„	5	„	29	10
4991	„	4	„	„	Jandicz	„	10	„	46	30
23329	Grudzień	28	Homel L. R.	„	Woss	„	1	Towar łokciowy	1	—
7830	„	28	Torżok M.	„	N. Grabisz	„	1	Wyr. wełniane	1	—
6919	„	30	Puszczyno Mik.	„	Fabr. chemiczna	„	1	Sól glauberska	30	24
2	Styczeń	3	Ausig (Austrya)	„	Scheukern C-o	M. Silberstein	1	Pasy	—	28
487	„	2	Warszawa W.	„	Szczeciński	Okaziciel	13	Obcinki skòrzane	55	—
314	Grudzień	30	„	„	Wysypka i S-ka	„	6	Mydło zwycz.	42	25
270	„	30	„	„	Szieszp	„	5	Towar jedwabny	22	35
66	„	30	W. pośp.	„	Eliatow	„	1	Sukno	3	31
„	„	„	„	„	„	„	1	Daszki do czapek	2	10
56	„	30	W. tow.	„	Waarek	„	6	Wagi dziesiętne	8	—
58	„	31	„	„	Mejflon	„	1	Towar jedwabny	2	14
91	Styczeń	4	„	„	Oldak	„	1	Towar skórzany	2	8
90	„	4	„	„	„	„	1	„	2	20
1858	„	2	Preczystoje M.I.Ar.	„	M. T. Kassal	„	1	Resztki tow. łokc.	14	30
48520	„	3	Moskwa tow.	„	Br. Kraskowa	Nizetauer	1	Towar jedwabny	—	22
5963	Grudzień	28	Kielce I. D.	„	Lewkowicz	Okaziciel	1	Świece parafinowe	2	25
5961	„	29	„	„	„	„	1	„	2	30
5960	„	29	„	„	„	„	1	„	2	35
5965	„	29	„	„	„	„	1	„	2	20
5966	„	29	„	„	„	„	1	„	2	20
5961	„	29	„	„	„	„	1	„	2	35
5962	„	29	„	„	„	„	1	„	2	25
5959	„	29	„	„	„	„	1	„	2	35
6053	Styczeń	2	„	„	„	„	1	„	2	35
6055	„	2	„	„	„	„	1	„	2	35
6056	„	2	„	„	„	„	1	„	2	35
6057	„	2	„	„	„	„	1	„	2	35
1013	Grudzień	27	Czerwony Bòr	„	Dziubkiewicz	„	1	Towary wełniane	1	36
18815	„	31	Białystok	„	Ch. Freidkin	„	1	„	1	39
2993	„	31	Sokòłka	„	Kapelusznik	„	1	Towary skórzane	1	39
29532	„	2	Baku tow.	„	M. W. Lubert	„	100	Rodzynki	110	—
27145	„	2	„	„	„	„	33	„	36	10

Szanownym moim klijentom podaję do wiadomości, ażeby memu dotychczasowemu inkasentowi **Antoniemu Herszel**, żadnych upłaceń nie zlecali, ponieważ òw od dnia dzisiejszego od obowiązkòw został zwolniony i pełnomocnictwo do inkassa jemu udzielone niema ważności.

O. F. Meyer
214—1—1 Plac Węglowy № 6.

LEKARZ DENTYSTA
S. LEBIEDINSKA
Piotrkowska 145, d. Jakubowicza.
Leczy, plombuje i wstawia sztuczne zęby. 180—10—10

Gięte meble
i inne. Sprzedaż po cenach fabrycznych. Może być udzielonym kredyt.
Konstantynowska № 5 oficyna w głębi podwòrza.
153—3—3

Kostyum damski
raz używany tanio do sprzedania. Ul. Wólczańska № 106.
128—4—4

PRACOWNIA
Sukien Damskich
M. ZIELIŃSKIEJ
Konstantynowska № 52 m. 5.
Przyjmuje suknie od rb. 2, wykończenie staranne. 191—2—2

BUDOWA KOMINÓW FABRYCZNYCH
z własnej specyalnie przygotowanej **CEGŁY** fasonowej, w kolorach żółtym i czerwonym.
WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
POSADZEK TERRAKOTOWYCH
cegły oblicowej i fasonowej, z fabryki 121—12—4
W-go Kazimierza Granzow w Kawenczynie.
oraz cegły ogniotrwałej i rur glazurowanych etc. etc.
Bednarowski & Mergenthaler,
w Warszawie, Ś-to Krzyska № 13. Telefon № 1725.

W niedzielę dnia 13 (25) lutego r. b.
w SALI KONCERTOWEJ
— ODBĘDZIE SIĘ —
BAL MASKOWY
na korzyść Chrześciańskiego Towarzystwa Dobroczynności.
206—3—2
Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Schadkiego
Panowie we frakach, panie w maskach. Początek o godz. 9 wieczór.

Dr. Leon Silberstein
Leczy specyalnie:
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje Panów od 8—10, 1—2, 6—8 wieczorem. Panie od 5—6 po połudnu
Ewangielicka № 7.
W niedzielę i święta od 8—11 rano, 2—7 po południn. 614

KSIĘGARNIA ŁÓDZKA
Piotrkowska № 108
otrzymała na skład główny i poleca:
Biblioteka nowości tom 12. **Sizven A.** Primadonna opery. Romans z życia paryskiego 25 kop.
Tom 13. **Merimes.** Pr. Carmen 25 kop.
Drwal P. Praktyczna gospodyni domu, rady i wskazówki 25 kop.
Jak zostać dobrą służącą 20 kop.
Meyer Dr. Pielęgnuj swe dziecko 30 kop.
Rousset E. Dr. Obowiązki matki względem samej siebie 30 kop.
Weryho Marya. Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym. Pogadanki, rozmowy, zabawy i robótki 80 kop. 198—3—2

Sztuczne zęby na podniebieniu i bez, plombowanie chorych zębów w gabinecie dentystycznym
R. LITTWINA
Piotrkowska № 108 dom Endego obok p. Heinzla.
Dla robotników ceny znacznie zniżone.
199—12—3

M. ZIELIŃSKA
(dawniej Przeradzka),
Suknie, kostyumy, okrycie.
Ceny przystępne.
Ul. Spacerowa № 31 m. 15.
202—3—2

Dr. I. Birencweig
wyłącznie choroby skórne i weneryczne,
Dzielna № 28.
Przyjmuje od 11 do 1 i od 3 do 7 popoł.

Ogłoszenia drobne.

Do wynajęcia od 1 lipca: sklep, 3 pokoje i kuchnia z wygodami. Wiadomość bliższa u właściciela domu ul. Św. Andrzeja № 5. 139—12—12

Obiady prywatne po kop. 40. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Potrzebne są zdolne staniczarki magazyn A. Glanz Konstantynowska № 13

Poszukuję lekcyi francuskiego w zamian języków rosyjskiego, niemieckiego i polskiego. Oferty sub. „Zgoda“ w redakcyi „Rozwoju“. 239-2-1

Sprzedam 8 koni ruskich. Ulica Pańska № 54. 242-3-3

Tapicer z Warszawy poszukuje zajęcia po domach prywatnych i u siebie. Ulica Składowa № 20 m. 1. 240—3—.1

Uczeń szkoły przemysłowej klasy wyższej poszukuje korepetycyi lub kondycyi. Oferty w redakcyi „Rozwoju“ pod liczbą 18. 183—d.

Zaginęła karta pobytu na imię Feliksa Zieńkowska, wydana w magistracie m. Łodzi. 232—3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Szlama Wajsma wydana z gminy Radogoszcz. 236—2—2

Zaginęła karta pobytu na imię Jòzef Wieczorkiewicz, wydana z gminy Radogoszcz. 235—3-2

Zaraz do wynajęcia pokój frontowy umeblowany, z całodziennem utrzymaniem lub bez. Ul. Kròtka № 12 m. 6. 234—3—2

Zaginęła karta pobytu na imię Julia Pawłowska, wydana w magistracie m. Łodzi. 229—3—3

Zaginął paszport na imię Maryanna Grabowska wydana z gminy Lubochni. 230-3-3

Z powodu wyjazdu sklep do sprzedania spożywczo-dystrybucyjny z maglem, magiel opłaca mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju“. 241—3—.1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 7 Февраля 1900 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111.**